Rok 7. Kalisz dnia 23 Lipca (4 Sierpnia) 1876 r. № 60.

KALENDARZ

Dziś św. Domin. Wyz.
D. 5 „ *N. M. P. Śnieżnej.*
„ 6 „ *Przemienienie Pańskie.*
„ 7 „ Kajetana Wyz.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	11	24
Dziś	15	28

WYSOKOŚĆ BAROMETRU

Wczor. 764 m.m.
Dziś 762 m.m. pogoda.

Piątek dnia 4 Sierpnia 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesiecznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

Zmiany w służbie.

W rządzie gubernjalnym: Dziennikarz Magistratu m. Kalisza Wiktoryn *Witkowski* wysłużywszy emeryturę uwolniony został ze służby na żądanie, na jego miejsce naznaczony został urzędnik rządu gubernjalnego Antoni *Swiątecki*. Lekarz weterynarji Józef *Zalewski* zaliczony do składu urzędników kaliskiego Magistratu.

Kancelista wydziału administracyjnego kaliskiego rządu gubernjalnego Wiktor *Szaras*, na żądanie uwolniony ze służby.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W № 56 „Kaliszanina“ pomieściliśmy artykuł, którego autor wspominając o sprawozdaniu z obrotów funduszów towarzystwa dobroczynności w Kielcach, robi zarazem zarzut opieszałości i apatji osobom, które zajęły się uorganizowaniem podobnego towarzystwa w Kaliszu. Otóż w interesie sprawiedliwości donieść musimy że zarzut takowy, nie wywołany złą wolą lecz chęcią przysłużenia się uczciwej sprawie, jest najzupełniej niesłusznym. Kwestja założenia u nas towarzystwa dobroczynności nie spi, lecz chociaż powoli postępuje ciągle naprzód, pokonywając trudności, których uniknięcie jest niepodobnem. Ostatecznie z inicjatywy JW. Chełmskiego prezesa Dyrekcji tow. kred. Ziemskiego w Kaliszu, odbyła się narada, na której wybrano komitet z 8-miu osób złożony i na takowy włożono obowiązek ukończenia rozpoczętych prac i dopełnienia koniecznych formalności, mających poprzedzić narodziny tak gorąco oczekiwanego towarzystwa dobroczynności. Na czele komitetu jednogłośnie postawiono W-go Radcę rządu gubernjalnego Zawadzkiego, co już samo daje gwarancję otrzymania prędkich i stanowczych w tak ważnej sprawie rezultatów.

— Z rozporządzenia JW. Ministra Sprawiedliwości, zatwierdzeni zostali obrońcami przysięgłemi przy kaliskim sądzie okręgowym: Hipolit Grodziecki, Aleksander Czyński, Aleksander Landau, Antoni Zgleczewski, Wincenty Jaruzelski, Jacek Sulimirski, Emiljan Drecki, Alfons Parczewski, Kazimierz Ruszkowski, Daniel Zawadzki, Zygmunt Justman, Artiur Porowski, Tytus Bartołd i Seweryn Tymieniecki.

Prócz tych obrońcami prywatnymi zamianowani zostali: Roman Mrozowski i Walerjan Oborski.

— O ile wiemy, władza nad bezpieczeństwem i moralnością mieszkańców czuwająca, gdyż za takową chcemy zawsze uważać władzę policyjną, wyznaczyła miejsce odpowiednie dla letnich kąpieli. Niepodobna przypuścić aby takiemi wybranemi miejscami były części kanałów wśród miasta położone, gdy tymczasem wśród białego dnia, tak w godzinach przed jak i po południowych, w kanale wzdłuż ulicy Babina ciągnącym się, tudzież w rzece naprzeciw domów pp. Fulde, dawniej Cywińskiego, przy ulicy Ogrodowskiej, niejednokrotnie spostrzegać się dają wyrostki płci obojga, w szatach Adama i Ewy, społem używający kąpieli. Moralna doniosłość podobnego przekroczenia przepisów nie potrzebuje dowodzenia i dlatego spodziewać się należy, że nadal podobne sceny, powtarzać się nie będą.

— Prezes zjazdów sędziów pokoju 2-go okręgu mianował sekretarzami hipotecznymi przy sędziach pokoju następujące osoby: 1) b. podsędek sądu pokoju w Pyzdrach Jan Kuczyński do Koła; 2) b. pisarz sądu pokoju w Koninie Feliks Dąbrowski do Konina; 3) b. pisarz sądu pokoju w Sieradzu Alfons Frieman do Słupcy i 4) b. pisarz sądu pokoju w Łęczycy Nowak do Łęczycy.

— Projekt podziału tutejszej gubernji na okręgi i uczastki sądów pokoju, zamieszczony jeszcze w № 25 „Kaliszanina“, przeszedł obecnie w sferę rzeczywistości. Gubernia kaliska rozdzieloną została na dwa okręgi zjazdowe sędziów pokoju: *kaliski i kolski*. Do okręgu kaliskiego należą powiaty: kaliski, turekski, sieradzki, wieluński, z miastami: Kalisz, Błaszki, Turek, Warta, Sieradz, Zduńska-Wola, Wieluń. Do okręgu kolskiego należą powiaty: kolski, łęczycki, koniński, słupecki, z miastami: Koło, Dąbie, Łęczyca, Ozorków, Konin,

— Następujące miasta gubernji kaliskiej stały się siedliskiem sędziów pokoju: Kalisz, Turek, Sieradz, Wieluń, Koło, Łęczyca, Konin, Słupca.

— W gimnazjum męzkiem w Kaliszu dotychczas dwie niższe klassy dzieliły się na oddziały, w roku zaś szkolnym nadchodzącym, z polecenia JW. Zarządzającego Okręgiem Naukowym Warszawskim z d. 19 (31) lipca r. b. za № 6,203 wydanym, będą rozdzielone trzy klassy, a mianowicie: pierwsza, druga, trzecia i takim sposobem w tych trzech klassach po ośmdziesiąt uczniów może znaleźć pomieszczenie.

— Dyrekcja towarzystwa kredytowego ziemskiego w Kaliszu ogłasza 21 majątków ziemskich, mających być sprzedanemi przez licytację, na satysfakcję długów i zaległości.

— W przeciągu jednego miesiąca maja w 10 szpitalach kaliskiej gubernji było chorych 246; przybyło 306, wyzdrowiało 292, umarło 28, pozostało 232.

— W Wieluniu ma być wybudowany nowy murowany szlachtuz na co przeznaczono 2543 rs. 21 kop. jak również na reparację znajdującego się tam klasztoru i kościoła augustjańskiego przeznaczono 1038 rs. 55½ k.

— Piszą nam z Brąszewic, pow. sieradzkiego pod dniem 2 b. m. Z różnych okolic kraju donoszą nam o gradach. Nigdzie jednak nie dał się on więcej we znaki jak tu w naszej okolicy. W sobotę spadł grad wielkości kaczego jaja, i w takiej obfitości, że w niedzielę leżał jeszcze w polach dość grubą warstwą. Wszystko zbite ze szczętem, tak że o jakimkolwiek zbiorze ani myśleć można. Cieszyli się biedni mieszkańcy, że ciężki przednówek skończył się wreszcie, nie przewidując, że przedłuży się on na rok cały, a może i na dłużej, bo nie będzie czem pól ob-

LISTY

LUDWIKA NIEMOJOWSKIEGO.

III.

Pustki w Warszawie. Emigracja za granicę i emigracja do letnich mieszkań. Marzenia.

Pewna dama z wyższych warstw arystokracji pieniężnej, pisała w tych dniach do swojej przyjaciółki co następuje: „Jakaś ty szczęśliwa moja droga Fela, żeś pojechała sobie kąpać do Teplitz: tu w Warszawie nie ma nikogo, ale to zupełnie nikogo, aż strach! Nie tylko najpierwsi i najznakomitsi panowie jak JW... baum... grün... feld... wald... i t. d. ale nawet te wszystkie większe osoby co mają z nami znajomość nie chcieli siedzieć i wynieśli się za granicę. Aj, jaka tu pustka!“

Powyższy urywek z listu wielkiej pani daje niejakie wyobrażenie jak smutnem, monotonnem i pozbawionem wszelkich przyjemności jest obecnie życie tych, których zajęcia, praca, lub też smutne losy przeznaczenia skazały na pobyt w czasie letnich miesięcy wśród starożytnych murów grodu Syreny. Wprawdzie po wyjeździe śmietanki towarzystwa, zostało coś około trzechkroć stutysięcy ludzi w Warszawie, ale cóż znaczy liczba przeciwko jakości? Wegetujemy sobie po prostu, ot i wszystko! Bo jakież to życie powiedzcie: przez cały boży dzień siedzieć przy pracy, a wieczorem wysłuchać na scenie którego z teatrzyków ogródkowych przerażającego okropnością dramatu, lub dźwięków o jaskrawych barwach operety. W niedzielę przejść się po Saskim ogrodzie, lub pojechać dorożką do Marcelina, czytać gazety, w których serbowie donoszą, że pobili turków, a turcy że pobili serbów, być niepokojonym przez cały tydzień niefortunnym głosem rozstrojonych katarynek, a w niedziele i święta piskliwym dyszkantem chłopców roznoszących Kurjera Świątecznego i Muchę, jadać obiady u Czulińskiej, pić bawara w Eldorado, patrzyć pożądliwym wzrokiem na truskawki po trzy grosze sztuka, a w dodatku zostać pozbawionym widoku wspaniałych ekwipażów, jakie zimową i jesienną porą bezprzestannie po ulicach Warszawy kursują. Taka egzystencja straszną jest dla osób delikatnej natury, dziwić się więc nie można, że wszystkie matedory finansowego świata wynieśli się za granicę, a ci co chcą ich naśladować, a dorównać im nie umieją, emigrują po za okopy miasta do tak zwanych letnich mieszkań. Do Badenu, Karlsbadu, Spa, Marienbadu, Teplitz, i t. d. z jednej, Marymontu, Mokotowa, Czystego, Rudy, Grodziska, i t. d. z drugiej strony, przeniosły się wyższe sfery towarzystwa warszawskiego: tam lśni dobry ton w całej swej swietności, w mieście pozostali tylko niewolnicy pracy borykający się z codziennemi potrzebami istnienia, banki podwyższające stopę procentów i zamykające swe kassy, szermierze pióra, szydła, igły lub nożyc, sześćdziesięcioletni rejenci zdający egzamina z grammatyki, właściciele domów polujący za lokatorami na opuszczone mieszkania, reporterzy gazet goniący za schwyceniem skandalików ulicznych, i kantorowicze szukający łatwych a zarazem ponętnych wrażeń. Po za tą massą ruchliwej ludności, jest jeszcze Franciszkańska ulica, kolebka przyszłej arystokracji, ogród Krasińskich dający przybliżone wyobrażenie czem są miasta Berdyczew, Brody, i t. d., Saski, punkt wytchnienia dla emerytów, uciechy dla dziatek i wycieczek niepoprawnych don-juanów; Dolina Szwajcarska słynna z wyborowej muzyki i drogości przekąsek; dogorywająca resursa obywatelska i gromadząca kapitały kupiecka, urządzone staraniem towarzystwa „Harmonja“ wycieczki... po wiśle i przeciwko narodowości słowiańskiej. Mamy jeszcze teatr letni w ogrodzie Saskim, w którym ulubioną dotychczas przez publiczność gwiazdę, zastępuje wymanierowana a przechwalona przez prasę artystka, i pięć teatrzyków ogródkowych, z których trzy kwitnie, czwarty upada, a piąty resztkami goni. Gdy deszcz, niepogoda, lub też jakakolwiekbądź inna przeszkoda zmusi nas do przepędzenia wieczoru wśród progów do-

siewać. Widzieliśmy mężczyzn płaczących jak dzieci, bo też prawie od ust zgłodniałych odjęto im chleb, którym się cieszyli. Nędza im grozi.

Kołatamy więc do serc zacnych ludzi, ufni że i tym razem pośpieszą z pomocą biedakom i otrą łzę cierpiącym.

— „*Korrespnndent Płocki*“ dowiaduje się, że Warszawski Jenerał-Gubernator, na skutek próśb właścicieli domów w miastach gubernjalnych, o wyjednanie dla nich, instytucji kredytowej, któraby na wzór istniejących już, a mianowicie: Towarzystwa Kred. Warszawskiego i Tow. Kred. Łódzkiego, udzielać mogła pożyczki hipoteczne amortyzacyjne, zniósł się w tym przedmiocie z Ministrem finansów i przesłał ogólne uwagi co do upoważnienia Towarz. Kredytowego Ziemskiego do przyznawania pożyczek na nieruchomości miejskie. W następstwie tego, Minister Finansów uznając, iż pozostawienie Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu kierunku tych operacyj, przyniosłoby bezwątpienia znakomitą korzyść właścicielom domów w miastach Królestwa Polskiego, polecił Dyrekcji Głównej T. K. Z. po zniesieniu się z Komitetem, zbadać ten przedmiot i przedstawić projekt przepisów, na mocy których operacja ta mogłaby być oddana Towarzystwu.

Ponieważ zaś dla wyrobienia projektu tego potrzebne są wiadomości: ile w każdem z miast gubernjalnych znajduje się ubezpieczonych od ognia domów murowanych, i jaka jest summa ubezpieczenia takowych w r. b., w tym więc celu Dyrekcja Główna Tow. Kred. Ziems. zwróciła się bezpośrednio, z pominięciem Dyrekcyj Szczegółowych, do Naczelników gubernji Królestwa Polskiego z prośbą o dostarczenie powyższych danych.

Obecnie jest rzeczą nader ważną dla Stowarzyszonych wiedzieć, w jaki sposób Dyr. Gł. Tow. Kr. Ziems. ułoży powierzony jej do wypracowania projekt, aby ocenić, czy wprowadzenie go w wykonanie wpłynąć może w jakikolwiek sposób na interesa Tow. Kred. Ziem., bo wpływ ten nastąpi niechybnie, jeżeli projektowane stowarzyszenie miast ma mieć łączność z Tow. Kred. Ziemskiem. Spodziewać się należy, że Dyrekcja Główna nie zaniedba zasięgnąć opinji Dyrekcyj Szczegółowych, jako władzy najbardziej bezpośredni i ciągły stosunek ze stowarzyszonymi mającej.

Korespondencja Kaliszanina.

Kraków dnia 28 lipca 1876 r.

Jedno ze wspomnień pamiętnego 1848 r. Konstytucja marcowa ówczesna i równouprawnienie żydów. Prorocze słowa ś. p. Muszkowskiego. Kraków dziś zalany żydami. Process prassowy przed sądem przysięgłych o obrazę czci. Pojednanie stron. Nieukontentowanie z tego powodu publiczności, ciekawej tajemnic administracji miejskiej. Teatr letni. „*Emigracja chłopska*“ Anczyca.

Było to w roku 1848, w kwietniu, wieczorem. Towarzystwo, w jakiem miałem zaszczyt znajdować się, składało się przeważnie z najpoważniejszych i najzacniejszych ludzi, z których część legła już w grobie, ale reszta żyje na pociechę kraju i społeczności, i mogłaby w potrzebie dać świadectwo prawdy słowom moim.

Rozmowa toczyła się o najżywotniejszych w owe czasy rzeczach, o świeżo dokonanych tu i owdzie przewrotach politycznych, z których wiedeński, najwięcej nas wtedy, jako poddanych austrjackich, obchodził. Zastanawiano się nad skutkami społecznego przeobrażenia, jakie pociągało za sobą ogłoszenie konstytucji marcowej i najgłówniejsza jej podstawa: równouprawnienie wiar i narodowości. To równouprawnienie podnosiło nagle i niespodziewanie żydów, odgrywających do tej chwili rolę parjasów, na stopień bliźnich i obywateli, i każde serce powodujące się uczuciem sprawiedliwości gorąco przyklasnęło temu słusznemu jej wymiarowi. Młodym i namiętnie biorącym rzeczy, do jakich ja wtedy przez sam wiek swój należałem (liczyłem bowiem dopiero rok dziewiętnasty) zdawało się nawet, że równouprawnienie, to tylko to, co im z prawa od wieków się należało, a trzeba jeszcze prócz tego wynagrodzić im setki lat upokorzenia i krzywdy, nadaniem jakichś praw wyjątkowych, przewyższających nasze własne.

Dziwnem przeto, a nawet rażącem wydało mi się odezwanie professora uniwersytetu ś. p. Józefa Muczkowskiego, który oblewając chłodną wodą moje gorące filantropijne wywody, rzekł:

— Czy dacie wiarę panowie, ja najmocniej jestem przekonany, iż jeżeli jakie nowe rozporządzenia rządu nie cofną żydom tych nieopatrznie udzielonych swobód, to nie minie lat trzydziestu, a żydzi nas pochłoną i gród nasz zejdzie na stanowisko Brodów albo Berdyczowa!...

O ile sobie przypominam po tych słowach przez chwilę zapanowało milczenie i tylko fizjognomje obecnych wyrażały odnośne ich wrażenia. Później jeden głos, jeden, (nie więcej), zawtórował tej przepowiedni z potakiwaniem: był to głos prof. Czerwiakowskiego. Mnie aż krew uderzyła do głowy, ale poszanowanie siwizny mówiącego, powstrzymało objawy mojego oburzenia: w sercu potępiłem go jako zacofańca...

Za lat dwa upływa termin zakreślony wieszczym głosem czcigodnego starca, i niestety! to co wyrzekł w ów kwietniowy wieczór, w obec żyjących dotąd: Skobla, Majera i innych mężów nauki i cnoty, nabędzie bez żadnej wątpliwości wszystkich cech proroctwa.

Kraków, w którym w pewnych tylko godzinach, (zwłaszcza w dni świąteczne) i w pewnych określonych miejscach żydom znajdować się nie wolno było, dziś zalany nimi jak powodzią w najcelniejszych ulicach miasta, a nawet i w rynku. Większą część sklepów na ulicy Grodzkiej w ich rękach: niedosyć, że w wystawach i oknach porozwieszane najnieestetyczniej tajemne części kobiecej i męzkiej toalety, ale przed każdym niemal wystają albo wysiadają pejsate Icki, Szmule, niechlujne Ruchle i Siory, chwytając przechodzących za poły i ciągnąc gwałtem do swojego kramu. Kupcy chrześcjańscy przy podobnem sąsiedztwie ostać się niemogąc zapowiadają rychłą a tłumną emigrację na nowo budujące się ale oddalone od środka miasta ulice, w przewidywaniu, że i Sukiennice w ich szpony popadną. Już nawet obiega po mieście satyryczny wierszyk z podzięką dla Magistratu od potomków Izraela, że im to gniazdeczko ściele. Od rana już, zbiegowisko żydowstwa i odgłos ich gwary razi na rynku i oko, i słuch i... węch przechodnia, bo hałatowi żydzi galicyjscy ani na krok nie odmienili się od swoich ojców pod względem odzienia, żargonu i nieochędostwa.

. . . .

Do tej chwili jeszcze opinja publiczna wzburzona i oburzona rezultatem processu, jaki toczył się tutaj w zeszłym tygodniu przed sądem przysięgłych. Przedmiotem processu była obraza czci budowniczego F. Pokutyńskiego, dokonana drogą prassy przez pp. A. Nowickiego naczelnika budownictwa miejskiego i D-ra T. Żebrawskiego, znanego inżyniera i archeologa. Proces ten ciągnący się blizko dwa dni, przerwanym został w najciekawszej swojej fazie, bo właśnie wtenczas, kiedy miano uchylić zasłony, pokrywającej tajemnice administracji miejskiej... Nastąpiło pogodzenie, zjawiła się drukowana deklaracja w „*Czasie*“, sąd ogłosił niewinność oskarżonych i *amen!* Co jednak w tej całej rzeczy najdziwniejsze, to okoliczność że o zażegnanie tej burzy, której gromy byłyby uderzyły w s z c z y t g m a c h u, starał się tym razem oskarżyciel, a nie jak zwykle bywa, oskarżeni. Ci dali dowód wielkiego umiarkowania i chrześcjańskiego poczucia, iż zgodzili się na zatarcie sprawy, któraby ich z odpornego na zaczepne przeprowadziła była stanowisko i dowiodła po raz może miljonowy do przekonania, że:

nie dosyć zasiąść w krześle miękkiem i wygodnem, gdyż trzeba czegoś więcej... *być siedzenia godnym!*

oraz do innego jeszcze przekonania, że można być bardzo odznaczającym się posłem sejmowym, a bardzo nieszczególnym gospodarzem miasta, gdyż szorstkość w obejściu się z prywatnymi interesentami, a despotyczne i od kaprysu lub faworu zależne traktowanie podwładnych, są to raczej ujemne, niż dodatnie każdego dygnitarza strony. O innych... jeszcze teraz *sza*.!

. . . .

Kraków, idąc w ślady Warszawy, doczekał się nareszcie letniego teatru. Na przedmieściu zwanem „Wesoła“ przy ulicy Lubicz w ogrodzie stanął niezbyt wprawdzie wygodny, ani okazały teatrzyk, mogący (o ile na oko sądzić można) pomieścić około 350 osób. Ale znając słynną „oszczędność“ p. Koźmiana, obecnego przedsiębiorcy, i za taki Panu Bogu podziękować należy. Skład personelu jakkolwiek nie zawiera jenjalnych osobistości, ma przecież tak w rzędzie kobiet, jak mężczyzn po kilka osób z prawdziwym talentem i co niemal ważniejsza jeszcze z prawdziwem do sztuki zamiłowaniem. Z kaliskich znajomych są tutaj: Kwiatyńska, Morozowiczowie, (ona dawniej Pażowska), Bystrzyński (pod pseudonymem Sobiesława), Wojdałowicz, Jankowski Antoni, Jejde. Ma przybyć do ról tragicznych Marcello. Role są zawsze umiane jak pacierz, wystawa staranna, niekiedy nawet świetna, jak w „*Konfederatach Barskich*“ i w operetach „*Indygo*“ i „*Lekka Kawalerja*“. Widziałem

---

mowego ogniska, znajdziemy kilkanaście dzienników i pism perjodycznych różnej barwy, treści i wartości, gotowych skrócić godziny wyczekiwania za jasnym promieniem słońca. Ale cóż to wszystko znaczy przeciwko przyjemnym spacerom pod lipami w Berlinie, bawieniu się w baronów około źródeł Szprudla, lub udawaniu magnatów w południowej Francji! Nawet od biedy i śmietnikowa vigellatura letnich mieszkań, lepszą jest od ohydnego przez kodeks mody wegetowania na bruku warszawskim; choć się tam zwykle kupuje wielkie niewygody za grube pieniądze, począwszy od ciasnoty, brudu, niedostatku najzwyczajniejszych potrzeb życia, aż do bezwarunkowego ścieśnienia wolności osobistej *), zawsze jednak można powiedzieć sobie: „należę do grona uprzywilejowanych osób, którzy są w stanie zastosować się do wymagań dobrego tonu.“

Są to marzenia i nic więcej, gdyż rzeczywiście nawet ów blichtr świetny, zasadzający się na ślepem naśladowaniu zwyczajów wielkiego świata, nie jest w stanie zmienić istotnego stanu rzeczy. Tłum dziwi się, przypatruje, bije nawet czasem pokłony przed nieznanem bożyszczem, lecz w cichości ducha szydzi sobie z wszystkich tych, którzy chodząc na szczudłach sądzą przerastać bliźnich głową. Jak rzucenie sturublowego banknotu na tacę kwestarki nie jest objawem prawdziwego chrześcijańskiego miłosierdzia, jak dotykanie osób nie daje powagi recenzjom, jak wreszcie reklama nie stanowi zalet dzieła, tak i pozory pańskości nie zdołają nigdy wynieść człowieka nad poziom, gdy ten własną zasługą nie wstąpi na wyżynę. Biorąc częstokroć szych za złoto, chwilowy kredyt za zamożność, fumy dorobkiewiczów za szlachetną dumę, staliśmy się pod pewnym względem wspólnikami owego sztucznego życia, w którem poczucie własnej godności niejednokrotnie na ostatnim pozostaje planie. Oprócz tego pomimo rezonowania ludzi praktycznych twierdzących, że pora marzeń niepowrotnie minęła, że czas nam wejść na drogę czynu t. j. wyrobienia się moralnego, intellektualnego a nawet finansowego, dawna słabostka ciągłego karmienia się illuzjami jeszcze nas nie opuściła. Nikt nie jest zadowolonym z tego co mu Bóg dał, lecz każdy pragnie rozszerzyć gwałtownie granice systematycznego rozwoju, nie obrachowawszy się z siłami. Potentaci pieniężni forsują kredytem, który ich przy obecnych okolicznościach zawodzi, feljetoniści przesalają dowcipem, który w końcu wzbudza niesmak i przesyt, kupcy szafują reklamą, która odstręcza rozsądnych kundmanów, młodzież marnuje czas i zdrowie, wytrawni pisarze wrodzone zdolności, a kobiety...

No, o nich osobno i szczegółowo wypada nam powiedzieć:

Mowa tu o marzeniach, illuzjach, bujaniu po obłokach, więc i płeć piękna wystąpić musi na widownię, ze wszystkich bowiem istot na tym bożym świecie żyjących, kobieta najskłonniejszą jest do utworzenia w wyobraźni swojej owego zaczarowanego świata, zowiącego się krainą ułudy. Najważniejsze, najbliżej obchodzące je kwestje pracy samoistnej, pierwszy szczebel prowadzący do rozumnego uprawnienia tak świetnie przedstawiający się w rozumowaniach drukowanych, przy zastosowaniu praktycznem stoi odłogiem, z powodu braku inicjatywy samychże interesantek. Dwa zakłady: spółki połączonej pracy i rękodzielniczy, walczą z ciągłemi trudnościami nie znajdując odpowiedniego poparcia w gronie płci pięknej. Niektóre niedostatki wychowania dziewic na pensjach prywatnych, wypływają głównie z winy matek uczennic, żądających dla swych córek bezwarunkowych nagród, pochwał, i promocyj bez należytego wnikuięcia w postępy jakie ich dzieci w naukach poczyniły. W pierwszym

*) W Rudzie np. pod pozorem, że krzaki jałowcowe mogą się zapalić, wzbronionem jest używanie sygar i papierosów w tak zwanym lasku. (Przyp. sprawoz.)

też tutaj i premjonowany utwor Anczyca „*Emigrację chłopską*“, którą do rzędu arcydzieł *sui generis* śmiało policzyć można. Jestto dramat ludowy z uczciwą, a na dobie tendencją, bo niemiecka kulturträgerja zapuściła już swoje chciwe szpony w serca naszych wieśniaków i nie mogąc ich zniemczyć, wywozi za ocean i zaprzedaje w niewolę, wywabiwszy z pod rodzinnej strzechy nadziejami obfitego zysku, i złotych jajek, jakie w Ameryce według ich opowiadań, kury nieść mają. Terenkoczy przyleciał aż z Warszawy po tę sztukę i sowicie zapłacił, a że podobno ma was w zimie odwiedzić, to ją zobaczycie. Na jutro zapowiedziana *Febris aurea* Sarneckiego, na benefis panny Wandy Urbanowiczownej, która rozpocząwszy zawód sceniczny w Warszawie, w ciągu lat kilku wyrobiła się na wyborną artystkę i jest ulubienicą tutejszej publiczności.

Pojutrze rannym pociągiem wyjeżdżam do Warszawy: ztamtąd więc już otrzymacie dalszą korespondencję, chociaż żałuję z serca, iż o sprawach krakowskich, (które niestety, nie są wcale sprawami Ducha Ś-go) z ich przyczynami, wywodami i skutkami, obszerniej rozpisywać się nie mogłem. A szkoda! byłyby one pouczającemi nawet i dla Kalisza, zwłaszcza, jeżeli prawdą jest, że wkrótce gmina wasza, nowej, więcej autonomicznej organizacji ulegnie.

***

Różne wiadomości.

— Wszystkie dzienniki prusskie wszystkich partij i odcieni, poruszyła do żywego wiadomość, że teatr miejski w Wrocławiu, egzystujący od 1798 r. zlikwidowany został z powodu braku bieżących funduszów na utrzymanie. Toż samo zrobiło się z jednym z największych teatrów w Berlinie. Tak więc tedy Wrocław posiadający około 200,000 mieszkańców, drugie miasto w Prussach, nie będzie miało teatru, bo mały, wędrowny teatrzyk znajdujący się w serdecznych uściskach z kiełbasami i piwem, do miana prawdziwego dramatycznego teatru rościć sobie prawa nie może. Ale cóż robić — po wzięciu 5 miljardów od francuzów, nastały takie dni w Prussach i w ogóle w Niemczech, że ludzie średniej zamożności, nie mogą sobie raz na tydzień kupić biletu do teatru, a byt teatrów w Niemczech opiera się tylko na średniej klassie.

— W tych dniach w Londynie przy ulicy Bowstret pewna mężatka skazaną została za pijaństwo na karę 2 funtów sterlingów, lub areszt policyjny. Obecny tej sprawie mąż aresztowanej wniósł zaproponowaną kwotę zrobiwszy uwagę, iż w ciągu niecałych trzech lat zapłacił niemniej jak 250 funt. sterlingów, chroniąc swą żonę od wstydu aresztowania za amatorstwo zbytecznego użycia trunków.

— We wsi Faltrwan, leżącej w zachodniej części Aleksandropola w Turcji, żyje 180 letni starzec nazwiskiem Tono Checzojan, mający dotąd wszystkie prawie zęby. Był on czterykrotnie żonaty i miał 30 dzieci, z których tylko 7 jest żyjących. Z drugą żoną starzec ten doczekał się praprawnuka, (5-te pokolenie). Z trzeciego małżeństwa pozostał tylko jeden syn liczący obecnie 90 lat wieku, a zgrzybiały bardziej od ojca. Tono Czeczojan lat 50 był pasterzem. Obecnie karmi się suchym chlebem z solą i zimną wodą. Na zapytanie dla czego używa tak wiele soli, odpowiada, iż takowa dopomaga trawieniu. Gdy go pewnego razu zapytywano o szczegóły życia, syn 90-letni odezwał się żartem: „Niechcesz ojcze powiedzieć dla czego żyjesz tak długo? zapewnie poróżniłeś się z matką-ziemią?“ Na to ojciec z uśmiechem odpowiedział synowi: „Ho, ho! pochowałem ja już dwudziestu trzech synów, da Pan Bóg pochowam i ciebie a sam pożyję sobie jeszcze“.

— Samobójstwa w Odesie należą w tym roku do najpowszedniejszych wydarzeń: tydzień jeden nie mija, by nie popełniono samobójstwa. Tak donosi miejscowy „Wiestnik“.

— Pilzno w Galicji 19 lipca. Antoni Niedbalec, gospodarz z Rożny, 1 i pół mili od Pilzna, 40 lat liczący, ojciec czworga dzieci, wysłał żonę swą do wsi Jastrząbki do krewnych po drzewo, najstarszemu synowi kazał paść bydło, służącą wydalił z domu pod jakimś pozorem, pozostawszy sam, zabrał się do wykonania okropnej zbrodni. Małe dzieci już spały, jedno z nich miało półtora roku, drugie 4, trzecie 8 lat. Niedbalec ośnikiem poodrzynał im głowy, a sam poderznął sobie gardło. Widząc jednak, że śmierć nie następuje, wyszedł pod strych, i powiesił się na łańcuchu: na którym krowa była wiązana. Gdy służąca nadbiegła i ludzi zwołała, zdjęto Niedbalca, który żył jeszcze, zdaje się jednak, że żyć nie będzie.

Podobne krwawe sceny, kradzieże, rabunki, jak zapewnia korrespondent, często powtarzają się w okolicach Pilzna: to ziemia przesiąkła krwią niewinnych, to ojczyzna Marklów, Szelów i Gorczyców; tu czujność władzy nie na wiele się przyda, a ksiądz i nauczyciel są bez wpływu,

RYS STATYSTYCZNY

gubernji kaliskiej za rok 1875.

(*Ciąg dalszy*).

Przemysł. Gubernja kaliska należy do jednych z najwięcej przemysłowych w kraju, dowodem czego jest 1886 istniejących w roku 1855 fabryk i zakładów, produkujących rocznie za 8,714,470 rs. i zajmujących pracą około 8210 robotników.

Dzieląc summę rocznej produkcji według powiatów otrzymamy: na powiat łęczycki przypada 2,155,205 rub., kaliski 2,077,779 rub., wieluński 1,120,160 r., koniński 992,263 r., kolski 778,145 r. sieradzki 707,668 r., turekski 517,350 r., słupecki 365,900.

Z cyfr tych widzimy że przemysłowa produkcja powiatów łęczyckiego i kaliskiego wyrównywa summie produkcji wszystkich pozostałych powiatów. Głównym zaś przemysłowym punktem powiatu kaliskiego jest Kalisz, który dzięki swojemu geograficznemu położeniu na drodze łączącej Rossję z państwami zachodu, szczególniej do czasu wybudowania Warszawsko - Bydgoskiej drogi żelaznej zajmował ważne stanowisko. Rozwój przemysłu w powiecie łęczyckim a raczej w mieście Ozorkowie, przypisać należy blizkości kolei żelaznej w Łodzi, która stanowi jedną odnogę całej sieci dróg żelaznych wiążącej główne miasta Rossji i całej Europy.

Między fabrykami miasta Kalisza główne miejsce zajmuje fabryka sukna braci Rephhan i tasiemna fabryka pod firmą Buhle et comp. W pierwszej cały rok pracuje przeszło 200 ludzi a cyfra rocznej produkcji dochodzi do 190,000 r.; w drugiej cyfra rocznej produkcji dochodzi do 50,000 rs. i zajmuje codziennie do 80 robotników.

Wyżej jednak od tych dwóch tak pod względem produkcji jakoteż rozmiarów, stoi fabryka sukna w Opatówku własnością Ferdynanda Nitsche będąca, a znana pod firmą Fiedlera. Cyfra rocznej produkcji dochodzi do pół miljona rubli, a wyrabiane w niej sukno rozchodzi się głównie po gubernjach Cesarstwa.

Z fabryk istniejących w Ozorkowie na pierwszym planie postawić należy przędzalnię bawełny Karola Szlossera, działająca siłą pary, w której pracuje 209 ludzi produkujących rocznie za 238,000 r.

Dalej następuje przędzalnia bawełny Henryka Szlossera, w której 240 ludzi produkuje rocznie za 330,000 r. towaru.

Dalej zasługują na uwagę: przędzalnia wełny Adolfa Szajblera, działająca za pomocą pary, której summa rocznej produkcji dochodzi do 100,000 rs. i zajmuje dziennie 100 ludzi.

Przędzalnia wełny Pejsacha Margulesa produkująca za 165,000 rs. rocznie.

Przędzalnia wełny Chajma Rzepkowicza, wyrabiająca przędzy za 150,000 rs. rocznie.

W roku 1875, założoną została w Ozorkowie nowa przędzalnia wełny, należąca do Enocha Kryszek, działająca za pomocą pary. Urządzenie fabryki kosztowało przeszło 60,000 r.

W Zduńskiej-woli, powiecie sieradzkim, położonej na trakcie kalisko-łódzkim, większa część ludności zajmuje się tkackim przemysłem. Tamże znajduje się fabryka Sztraucha produkująca za 30,000 r. rocznie. (*D. c. n.*)

Przegląd polityczny.

Czarnogórcy o mały włos nie stracili wszystkich korzyści, odniesionych dotąd w Hercegowinie, a dosyć, jak wiadomo, znacznych. Książę Mikołaj po bitwie nad rzeką Biszyną, musiał żwawo uciekać przed Muchtarem-paszą, skoro we dwa dni po bitwie stał już prawie nad samą granicą czarnogórską, na planinie koryckiej czy nawet dalej. Położenie jego na tem miejscu miało być rozpaczliwe, donoszono bowiem, że turcy zajęli mu tył, wszedłszy do Bileku. Jednakże d. 28 z. m. książę Mikołaj, pomimo to wszystko, rozbił do szczętu cały korpus Muchtara, jak z kilku źródeł telegrafują. Jest to w rzeczy samej zwycięztwo bardzo doniosłe i może nawet

---

wypadku główną odgrywa rolę brak wytrwałości, w drugim poczucie źle zrozumianej miłości własnej. Cóż dopiero się dzieje w fazach życia tak zwanych uczuciowych: tu już ów zlepek gliny i błota noszący nazwę świata, przemienia się w lazurowy, promienny eter, nie mający w sobie nic realnego.

Spojrzyjmy do koła siebie i zobaczmy co się dzieje. Znaczna część młodych panienek jeżeli tylko natura obdarzyła je urokiem piękności, a los nieposkąpił darów fortuny, utworzywszy sobie w myśli ideał przyszłego małżonka, nie chce słyszeć o zwykłych śmiertelnikach z ciała, krwi i kości. Lata płyną, wiosna za wiosną uchodzi a w czasie trwania tej najpiękniejszej pory istnienia kobiety, rzeczywistość zastąpioną bywa przez fikcją; idealistka widząc nakoniec ubiegającą młodość, oddaje swą rękę pierwszemu lepszemu konkurentowi, albo też gdy i takiego nie stało, zostaje starą panną.

Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć tak wielkiej liczby niedobranych małżeństw, i tak znacznej ilości podstarzałych dziewic jak w obecnych czasach. Tysiąc mógłbym na to przytoczyć przykładów, stawię jeden:

Przed dwudziestu laty bywałem w domu państwa X***, których siedmnastoletnią córeczkę, posiadającą wszystkie przymioty duszy i ciała, liczono do tak zwanych świetnych partyj: była ona tak powabną, iż trudno tego wyrazić słowami, a co więcej bogatą na krocie. Nic dziwnego więc, że roje starających się o rączkę nadobnej dziewicy młodzieży, stanęło do appelu, ale ona z żadnym z nich nie chciała połączyć swych losów, ona szukała wymarzonego przez siebie ideału... Po upływie lat kilkunastu powróciłem w rodzinne strony, i zastałem ją jeszcze z dziewiczym wiankiem na głowie. Powiedziano mi iż przez przeciąg tego czasu zwolenników himenu nie brakło, ale każdy ze starających się dostał od panny odkosza. Gdym ją ujrzał z czerwieniejącym noskiem, wybladłemi policzkami, prowadzącą pieska na sznurku po bocznej alei Saskiego ogrodu, miałem sposobność przekonania się, iż wyobrażenia matrymonialne rozmarzonej dziewicy znacznej uległy zmianie, ale już wtedy nawet pomimo tyle mającego ponęty dla wyćwiczonej w praktyce życia młodzieży posagu, nikt nie stanął wśród opustoszałych szranek.

Tak się rzeczy miały, gdy przed kilkoma tygodniami otrzymałem nagle, niespodzianie od państwa X*** zaproszenie na ślub ich 37-letniej córki z 25-letnim panem Y***. Udałem się w oznaczonym dniu do mięszkania rodziców panny i cóż powiecie? miasto ceremonji ślubu, obchodu godów weselnych, byłem świadkiem przerażającego okropnością dramatu...

Ale to już należy do działu powieści i nieodpowiada szczupłym rozmiarom niniejszej korrespondencji, dlatego też ktoby z łaskawych czytelników lub czytelniczek moich zechciał poznać we wszystkich szczegółach rozwiązanie wspomionej tragedji, niech raczy po wyjściu z druku kalendarza illustrowanego Józefa Ungra na rok przyszły 1877 przeczytać zawartą w nim (drukującą się obecnie) powieść moją p. t. „Ostatnie marzenia“, a dowie się najdokładniej o nieszczęśliwym losie panny Brygidy X*** historja bowiem życia nieszczęśliwej marzycielki, posłużyła mi za temat do skreślenia wspomnionego obrazku.

Teraz powiem tylko, iż o ile wstrętną jest i ohydną rzeczą grzęźnięcie w kale materjalizmu z wyplenieniem wszelkich wyższych polotów myśli, o tyle szkodliwem staje się zbytnie poddawanie czynników życia idealnemu prądowi rozbujałej wyobraźni. Oddajmy duszy co jest duchowego, ciału co jest cielesnego, a wtedy znośnym być może żywot człowieka na tym padole zawodów, łez, i wszelkiego rodzaju niedostatków, który nazywamy powszechnie doczesną pielgrzymką.

serbom dodać otuchy do dalszych zapasów. Lecz i z Serbji dzień wczorajszy przyniósł nam pomyślniejsze dla sprawy słowiańskiej nowiny. Fakt że Czołokantycz oblega Siennicę i że Czerniajew z całą swoją armją stoi naprzeciwko Widynu, dowodzi, że serbowie nie zrzekli się ofensywy i nie są znowu w tak bardzo rozpaczliwej sytuacji militarnej. Przytem zjawiają się tu i owdzie pewne wskazówki, iże odtąd Czarnogórze chce działać wspólnie z Serbją dla odjęcia Bośnii od reszty Turcji. Wszystko to przedstawia znowu w lepszem świetle sprawę słowian tureckich, którą starano się już ogłaszać za przegraną.

W braku dokładnych ważniejszych wiadomości z placu boju i wiarogodnych doniesień o interwencji, której się domyślamy z owej nagłej wycieczki Risticzа i Gruicza do Paraczynu, powtórzymy tu za starą *Presse* kilka sensacyjnych nowinek. Tak np. że Bazaine służy w armji tureckiej pod nazwiskiem Derwisza-paszy i dowodzi arnautami pod Siennicą; że w Niemczech robią się przygotowania do mobilizacji armji; i że księżna Natalja z obawy oblężenia Belgradu wyjechała do familji do Bessarabji.

Morning Advertiser podał obszerny artykuł o zebranych na morzu Śródziemnem flotach: „Kwiat marynarki angielskiej, pisze, znajduje się w zatoce Besika. Flota turecka stoi w Mytilene; składa się ona z trzech pięknych pancerników i kilku statków mniejszych a niebawem ma być zwiększoną o dwa nowe pancerniki. Eskadry austrjacka, rossyjska i włoska, złożona z pancernych statków najnowszej konstrukcji, stoją w Smyrnie, a flota niemiecka, posiadająca oba największe pancerniki na morzu Śródziemnem, w Salonice. Francuzi mają teraz na Wschodzie tylko dwa czy trzy statki ale eskadra ewolucyjna pod admirałem Rose ma wypłynąć z Tulonu i krążyć także po morzu Śródziemnem. Statek admiralski jest pancernikiem o sile 900 koni, zbrojny w 12 dział najnowszego wzoru, a dowodzi siedmiu innemi statkami."

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy warszawskiéj.

Dnia 1 Sierpnia 1876 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéiki			
Pół-Imperjały rossyjskie	--	—	—	—
Pruski tal. kosztuje r. — k.— . . .	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	95	—	—	—
„ „ „ serji II. „ 100	95	—	—	—
„ „ nowe 5% z r. 1869. . .	92	—	91	80
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	80	75	80	50
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	100	--	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	204	—	—	—
„ „ „ „ 1866	203	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	70	—	—	—
„ Główn. Tow. Ros. Dróg Żelaz	—	—	164	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols.	119	—	118	—
Obligacje Kolei. Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	105	50	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	103	—	102	—
Wartość kup. bież. od L. Z. k. 43⅓				
„ „ „ Likwida. „ k. 66⅔				
„ „ „ nowych „ „ 54½				
Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	113	10	—	—
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	67	—	—
Paryż: Weksel 2 m. za 300 franków	91	80	—	—
Wiedeń: Weksel 8 m. za 150 f. .	91	95	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m. . . .	—	—	—	—
„ „ „ a vista . .	—	—		

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
4	Sierpnia	Piątek	4	28 r.	7	44 w.	15	16	1	22	8	0 w.	2	44 r.
5	„	Sobota	4	29 „	7	42 „	15	13	1	25	8	15 „	we dnie	
6	„	Niedziela	4	31 „	7	40 „	15	9	1	29	8	27 „		
7	„	Poniedziałek	4	32 „	7	38 „	15	6	1	32	8	36 „		

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej